

Mistrzowski Recital Marka Drewnowskiego w Austin



Marek Drewnowski podczas koncertu w Austin, fot. Jacek Gwizdka

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Niekończące się owacje na stojąco – tak zareagowała publiczność zgromadzona w Recital Hall Uniwersytetu Tekskańskiego w Austin na mistrzowskie wykonania

utworów Chopina, Scarlattiego i Bartóka w interpretacji Marka Drewnowskiego. „To była uczta dla ducha,” mówiono po koncercie. „Wspaniałe wydarzenie kulturalne – oby takich więcej!”

Przed koncertem widzowie mieli okazję obejrzyć krótkometrażowy film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego „Koncert Chopina,” który przeniósł ich w czasy wielkiego kompozytora. Chopinowski Koncert fortepianowy e-moll, przedstawiony w bogatej wizualnej oprawie, rozbrzmiewał w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Zainscenizowane sceny rodzajowe i kostiumy z epoki tworzyły autentyczny klimat XIX wieku, a w rolę Fryderyka Chopina wcielił się sam Marek Drewnowski. Po projekcji filmu, wirtuoz fortepianu wkroczył na scenę w Austin.

Pierwsza część koncertu obejmowała sonaty Domenico Scarlattiego oraz mazurki i walce Chopina. Obecność Scarlattiego w programie była symboliczna – to właśnie wykonanie jego sonat przez Drewnowskiego, transmitowane w amerykańskim radiu, zapoczątkowało znajomość z Leonardem Bernsteinem, która doprowadziła do wykonania koncertu Brahmsa z Orkiestrą Bostońską w Tanglewood i otworzyła młodemu pianiście drzwi do największych sal koncertowych świata.

Druga część koncertu to pieśni Chopina w interpretacji Franciszka Liszta oraz brawurowo wykonana sonata Béli Bartóka z 1926 roku. W trudnej, współczesnej kompozycji Drewnowski zaprezentował swój niezwykły kunszt, doskonałe opanowanie techniki i indywidualną interpretację. Energia i żywiołowość pianisty udzieliły się publiczności, która po każdej części wstawiała z miejsc i biła brawo.

My również możemy powiedzieć: Brawo, Maestro! Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy na żywo usłyszeć pianistę tej klasy – to przecież rzadkie i wyjątkowe doświadczenie.

*





*



© 2024 Jacek Gwizdka



*

*



Koncert Marka Drownowskiego w Austin, fot. Jacek Gwizdka



Publiczność podczas koncertu Marka Drewnowskiego w Austin, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

*



MAREK DREWNOWSKI PIANO

**SATURDAY
OCTOBER 26, 2024
6:00-8:30PM**

MUSIC & RECITAL HALL BUILDING AT UT AUSTIN
Recital Studio, MRH Room 2.A08
2406 Robert Dedman Drive, Austin, Texas

Join us for a special piano recital by Maestro Marek Drewnowski, featuring works by Scarlatti, Chopin, Liszt, and Bartók. Preceding the recital is a free screening of "Chopin's Concerto", directed by Krzysztof Zanussi and starring Drewnowski as Chopin.

Presented by the Austin Polish Society, this event is a must for discerning music connoisseurs. Don't miss your chance to hear a world-class pianist discovered by Leonard Bernstein.

Tickets: \$20. Students: Free.
For details and tickets, visit austinpolsociety.org or scan the QR code.





Marek Drewnowski i Joanna Sokołowska-Gwizdka po koncercie

Zobacz też:

Mądrość wielkiego Mistrza

*

Koncert zorganizowało Austin Polish Society, organizatora Austin Polish Film Festival, który odbędzie się w dniach 7-10 listopada 2024 r.

Populizm zabija wartości

Podczas tegorocznego Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, Krzysztof Zanussi otrzymał Platynowe Lwy za całokształt twórczości. Reżyser powiedział, że nagroda ta ma dla niego smak słodko-gorzki. Słodki, gdyż miło jest być docenianym, a gorzki, gdyż tak nie cieszy wyróżnienie za wiek, jak za film. Reżyser powiedział też, że mimo wszystko dobrze być wiernym sobie, gdyż „populizm morduje wartości”.

Podczas Festiwalu w Gdyni można było się też spotkać z reżyserem i autorką książki „Życie rodzinne Zanussich”, Barbarą Gruszką-Zych.

Redakcja



Teatr Muzyczny. 44. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Gala zamknięcia. Nz Krzysztof Zanussi z żoną Elżbietą Grocholską-Zanussi. 20.09.2019 fot. Mateusz Ochocki / KFP

Rozmowa Barbary Gruszki-Zych z Krzysztofem Zanussim i Elżbietą Grocholską-Zanussi (fragm. książki „Życie rodzinne Zanussich”).

B.G.-Z.: Powtarza Pan, że tutaj, na ziemi, nie powinno nam zależeć na szczęściu, a ludzie zwykle mówią, że chodzi im właśnie o to. Nawet moja ponad pięćdziesięcioletnia przyjaciółka Danusia życzy mi zwykle: „Basiu, bądź szczęśliwa”. I ja te życzenia przyjmuję z nadzieją, że tak się stanie.

K.Z.: Bo każdy po swojemu rozumie to słowo. Władysław Tatarkiewicz napisał książkę „O szczęściu”, żeby uświadomić, ile to pojęcie ma znaczeń. Dzisiaj, szczególnie w mediach, szczęście utożsamia się z błogostanem, czyli stanem, w którym jest mi dobrze. Otóż w życiu nie może być mi dobrze cały czas. Jak mogę powiedzieć, że jest mi dobrze, jeśli jestem na końcówce biegu na tysiąc metrów? Przecież czuję straszny ból i potworne zmęczenie, bo jeżeli dobrze biegnę, to cały się eksploatauję i cierpię jak potępieniec. I tak ma być! Jeśli tego nie ma, to nie ma

prawdziwego życia, tylko ogłupiona, znieczulona egzystencja. Tu, na ziemi, nie musi nam być wyłącznie przyjemnie, ważne, żeby to, co nam się przytrafia, układało się w sens. Raz będzie lepiej, raz gorzej, czasem ciężiej, innym razem - lżej, ale wszystko powinno układać się w sens.

B.G.-Z.: Jakie momenty nadawały Pana życiu sens?

K.Z.: Na pewno mój związek z Elżbietą, chociaż zaczął się dość późno, zanim się do niego przekonałem. Bo bardzo długo byłem niepewny. Szkoda, żeśmy się za późno pobrali, że od razu nie miałem odwagi skoczyć w to uczucie. Jeśli chodzi o pracę zawodową, to mam pewne przesłanki, że kilka moich filmów komuś się przydało. Niedawno w Prawosławnej Akademii w Moskwie od batiuszki, nie bardzo znającego się na kinie, dowiedziałem się, jakie ma kryteria oceny sztuki. Powiedział, że kiedy obcuje z jakimś dziełem, a potem chce mu się modlić, to znaczy, że ono było dobre. A jak mu się nie chce modlić, to nie było najlepsze.

B.G.-Z.: A po Pana filmach?

K.Z.: Modlił się.

B.G.-Z.: A Ty, Elżbieto, byłaś pewna, że Krzysztof to właśnie ten?

E.G.-Z.: W młodości spotkałam wielu mężczyzn, ale żadnego bym nie wybrała na całe życie, mimo, że to byli wspaniali ludzie. Miałam siedmiu braci i to oni bardzo wysoko ustawili poprzeczkę, jaki powinien być mężczyzna. Kiedy trafiłam wreszcie na upragniony cel, zobaczyłam w nim ideał na całe życie. Zanussi jest dla mnie takim ideałem.

K.Z.: Chyba zaraz się schowam pod stołem...

E.G.-Z.: On nie ma konkurencji i nic nie może nas rozdzielić.

B.G.-Z.: Własny mąż jako ideał na całe życie, to jest coś.

K.Z.: Ideał pełen niedostatku.

E.G.-Z.: Czytając panią profesor Annę Świderkową zdałam sobie sprawę jak kosztowna, pełna cierpienia jest jedność małżeńska. Bardzo obrazowo przypomina,

że małżonkowie dążą do pełni, do całkowitego złączenia dwóch natur mężczyzny i kobiety we wspólną naturę. Adam po hebrajsku to pełny człowiek. Kiedy Bóg wyjął mu żebro, by stworzyć z niego kobietę, zostawił w nim brak, niedopełnienie, kawałek pustego miejsca. To żebro wraca do niego w momencie, gdy łączy się z żoną i wtedy znów może stać się pełnym człowiekiem. Jednak trzeba mieć świadomość, że taki powrót żebra na właściwe miejsce jest straszliwym cierpieniem, ale należy je uznać za konieczne, bo jak bezboleśnie wpakować mu je z powrotem?

(...)

K.Z.: Nieraz zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie o stosunek człowieka do własnego losu. Jaka jest granica, do której mamy obowiązek go zmieniać, a kiedy za cnotę można uznać fakt, że mu się poddajemy? Bo w pewnych sytuacjach rezygnacja staje się cnotą.

B.G.-Z.: Kiedy tak się dzieje?

K.Z.: Gdy walka staje się rzeczywiście beznadziejna. Czy pani wie, że osioł, jeśli mu się zwiąże tylne nogi, da się posadzić w motocyklowym koszu i przewieźć? Ludzie, którzy nie znali tej jego umiejętności twierdzili, że to niemożliwe. Przypuszczali, że połamie sobie nogi. Żadnego źrebaka ani kuca nigdy nie dało się tak posadzić.

B.G.-Z.: Co ten osioł ma, że pozwala się tak spakować?

K.Z.: Ma tę mądrość...

B.G.-Z.: Ale to jest mądrość osła.

K.Z.: Niektórzy uważają, że to jest mądrość narodu wybranego. Jego zachowanie tylko potwierdza jaki ogrom mądrości niesie stara kultura, bo przecież osioł jest gatunkiem starszym od konia. Może dlatego rozumie, że jak nie ma co wierzgać, to lepiej tego nie robić, tracąc energię. I tym wygrywa.

B.G.-Z.: Osioł nie jest uznawany za najmądrzejsze zwierzę...

K.Z.: Też się czasem czuję osłem. Mam takie chwile kiedy mi się wydaje, że coś rozumiem, ale dużo częściej myślę sobie: „Co ja wiem na ten czy tamten temat?”

B.G.-Z.: Ale nie poddaje się Pan losowi i według niektórych – nie przestaje wierzyć. Mimo, że pewne środowiska wpisały Pana filmy i poglądy na jakąś czarną listę, robi Pan swoje. Bez odpoczynku podróżuje po kontynentach i do drugiego człowieka. A może to ucieczka przed konfrontacją ze smutkiem świata, w którym ze swoimi przekonaniem znajduje się Pan daleko od centrum? Kiedy kilka dobrych lat temu prowadził Pan w Warszawie spotkanie promujące mój tomik „Muchy i ludzie” powiedział Pan: „Rozumiem panią dobrze, bo też jestem *outsiderem*”.

K.Z.: Oczywiście, że coś w tym jest. Od tego czasu sprawy posunęły się dalej – mój konflikt ze światem się pogłębił. Dawniej spotykałem się z dużo większą aprobatą dla moich przekonań, dzisiaj stały się jeszcze bardziej mniejszościowe i dlatego jest mi trudniej. W latach siedemdziesiątych miałem świadomość, że stoi za mną spora grupa inteligencji, która ceni podobne wartości i podobnie je manifestuje. Dzisiaj czuję się dinozaurem, człowiekiem marginesu, podejmującym wybory, których gromka większość nie podziela.

B.G.-Z.: A więc nie wystarczy zachowywać wierność temu co wybraliśmy?

K.Z.: Niestety, zdarza mi się wątpić w to, co wybrałem. Skoro tak ogromna większość sądzi inaczej, to pojawia się potrzeba, żeby sprawdzić, czy aby nie jestem w błędzie. Poza tym komfort maleje – zdecydowanie przyjemniej jest mieć poczucie, że ma się więcej współwyznawców.

B.G.-Z.: Bez tego wsparcia czuje się Pan słaby?

K.Z.: Moja słabość wynika z tego, że jest mi tak bardzo ciężko udźwignąć to, że się tak ze światem rozmijam. Chciałoby się, żeby wszyscy wokół wyznawali te same przekonania, wierzyli w te same ideały, to samo uważali za dobre. Wtedy człowiek ma poczucie komfortu. Z drugiej strony – tak żyją zakonnice, zakonnicy i, niestety, często z tej przyczyny popadają w jakąś oschłość.

B.G.-Z.: Na pewno nie dotyczy to mojej przyjaciółki siostry Dominiki Sokołowskiej, dominikanki klauzurowej, którą Pan poznał w Wilnie. Została mniszka rezygnując z pracy asystentki na wydziale fizyki. Ale niektórych, żyjących w klasztorach, pewnie dopada rutyna, a może i zgorzknienie.

K.Z.: A to bardzo niebezpieczne. Kiedy widzę to z tej strony, nabieram przekonania, że szarpanie się ze światem może być bardziej sensowne, niż kiszanie się we własnym sosie.

B.G.-Z.: Może z tego niepokoju rodzą się Pana filmy?

K.Z.: Nie wiem czy powstałyby w spokoju... (...)



Krzysztof Zanussi po uroczystości wręczenia statuetek, Teatr Muzyczny w Gdyni, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Barbara Gruszka-Zych: „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Czeladź. Wydawnictwo Działania Wizualne 2019.

Inny fragment książki:

<https://www.cultureave.com/zycie-rodzinne-zanussich-rozmowy-z-elzbieta-i-krzysztofem-barbary-gruszki-zych/>

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych



Od lewej: Elżbieta Grocholska-Zanussi, Krzysztof Zanussi i Barbara Gruszka-Zych,
fot. Witold Modrzejewski.

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych, to pierwsza książka pokazująca dotąd mało znane życie prywatne Krzysztofa Zanussiego i jego żony Elżbiety. Tę sferę wybitny reżyser przez lata otaczał dyskrecją. Jego legendarna powściągliwość i arystokratyczny dystans sprawiają, że jest osobowością nie dającą się zamknąć w żadnym schemacie. Książka Gruszki-Zych pozwala jednak dotknąć tajemnicy Zanussiego, którą w dużym stopniu pomaga odkryć jego żona Elżbieta. Oboje są artystami, ale o malarstwie Elżbiety, wywodzącej się z arystokratycznej rodziny Grocholskich i Czetwertyńskich, jest mniej głośno. Dała mężowi pierwszeństwo, uznając, że to on ma większy talent i możliwości oddziaływania, bo jego dzieła filmowe mogą „dotknąć czyjejś duszy” bardziej niż jej obrazy. Rzeczywiście, bez jego filmów, takich jak „Imperatyw”, „Barwy ochronne”, „Cwał”, „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową” nie można sobie wyobrazić polskiego ani europejskiego kina. Znakomity reżyser jeszcze nigdy nie dopuścił w rozmowie tak blisko nikogo ze swoich rozmówców. Na skrócenie dystansu wpłynął fakt, że prowadząca ją Barbara Gruszka-Zych przyjaźni się z nim i jego żoną od ponad dwudziestu lat, co, naturalnie, narzuca inną perspektywę. Autorka jest dziennikarką, ale też poetką, czemu daje wyraz w tej rozmowie-rzecz. Kilka lat temu opisała przyjaciela Zanussiego – wybitnego kompozytora Wojciecha Kilara w cieszącej się zainteresowaniem książce „Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara”. Tytuł „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” tym bardziej zasługuje na uwagę, że w tym roku reżyser świętuje swoje 80 urodziny.

Książka jest dostępna w księgarniach od 8 maja. Można ją nabyć wchodząc na landingpage: zanussi.dzialaniawizualne.pl



Elżbieta Grocholska-Zanussi, Krzysztof Zanussi i Barbara Gruszka-Zych, fot. Wydawnictwo Działania wizualne

O uczuciach

Elżbieta Grocholska-Zanussi: Prawdę powiedziawszy można by się w życiu zakochać ze sto pięćdziesiąt razy i próbować, czy z danym partnerem lepiej się przeżyje kolejnych kilka lat, ale to jest założenie zupełnie idiotyczne, bo wtedy następuje kolosalny rozkład życia.

Krzysztof Zanussi: Pamiętam kluczową dla tego tematu rozmowę, jaką odbyłem w telewizji rosyjskiej. To były lata dziewięćdziesiąte, miałem wtedy dopiero sześćdziesiąt lat. Prowadząca ją panienska pełna dobrych chęci z naiwnością zapytała mnie: „Dlaczego ma pan tylko jedną żonę? Przecież jest pan znany, jest pan bogaty i

zna pan piękne kobiety. Mógłby mieć pan takie urozmaicone życie. Nie ma pan na to czasu czy może to pana nie interesuje?”. Mój kłopot polegał na tym, że najpierw musiałem odpowiedzieć sobie na pytanie: „Co ja teraz chcę przekazać milionom oglądających ten program, którzy tak samo jak ta dziennikarka nic z mojego świata nie rozumieją?”. Powiedziałem jej wtedy o grze „Monopoly” i do dziś uważam, że to był wynik interwencji Ducha Świętego. Oni się wtedy w Rosji bardzo pasjonowali tą kapitalistyczną grą. Jej uczestnicy zdobywają punkty, a zwycięża ten, kto zgromadził ich więcej. Stwierdziłem przed kamerami: „Myśmy z żoną zdobyli bardzo dużo punktów. Jakby trzeba było to wszystko skasować do zera i z nową partnerką musiałbym zaczynać od nowa, to byłaby ogromna strata, bo już nigdy tylu punktów nie zdobędę”. Po latach wspólnego życia bez obaw mogę postawić tezę, że miłość to ciężka praca, a nie jakiś powiew namiętności. W kwestii namiętności mamy spore doświadczenie, obserwując zachowania naszych psów.

E.G.-Z.: Miłość to stały rozwój, który się osiąga ciężkim wysiłkiem. Gdyby z niego zrezygnować, trzeba by za każdym razem biec za kimś, jak to robią nasze psy, kiedy budzi się ich instynkt.

K.Z.: To odniesienie wymyśliliśmy wspólnie i ono nie jest bez sensu. Moja żona na co dzień przygląda się psom, a ja nieraz miałem możliwość obserwowania zachowań zakochanych koni. To, co się wtedy z nimi dzieje, zadziwia. Z tym, że ich wzajemne zainteresowanie jest intensywne, ale trwa niezwykle krótko. Jeśli widzę, że zakochani okazują sobie miłość tylko przez „wzdychulce”, jak je na nasz użytek z Bietką nazwaliśmy, to, na miłość Boską, mnie to nie wzrusza. Wyjątkowo nie znoszę tych pełnych emocji porywów, przewracania śliskimi oczami, dawania do zrozumienia, że coś się w człowieku zagotowało. Namiętność nie jest tak zupełnie błaha. Myślę, że fakt, żeśmy się zeszli już jako starsi ludzie, też wpływa na to, jak ją postrzegamy. Wiek troszkę ją sublimuje, ale za to relacje robią się głębsze. Po moich studentach widzę, jak inaczej przeżywa uczucia pokolenie, które nie wyrosło na miłości płomiennej, wywodzącej się z tradycji romantycznej. Młodzi stawiają sobie pragmatyczne pytania: „Dlaczego kogoś kocham i co ten ktoś może mi zaoferować?”. (...) Dzisiaj ludzie całkowicie zapominają, że człowiek jest władny powodować sobą. Twierdzenie, że każdy z nas jest skazany na występne postępowanie, jeśli okoliczności go do tego zmuszą, to błąd. Wielu uważa, że kiedy spotyka kogoś atrakcyjnego, to natychmiast musi z nim zdradzić współmałżonka. Podobnie, kiedy

spozstrzega, że coś smacznego leży na stole, to zaraz po to sięga. Człowiek jest wolny i w każdej chwili podejmuje wybór, który jest albo dobry, albo zły.

E.G.-Z.: Gdybym w pewnej chwili się zorientowała, że dla mnie ważny jest jakiś inny mężczyzna wtedy natychmiast powiedziałabym Krzysztofowi, żebyśmy wspólnie spędzali więcej czasu, troskliwiej zajmowali się sobą, bo znalazłam się w niebezpieczeństwie. Nie musiałabym od razu z tym drugim iść do łóżka, a jednak czułabym, że trzeba interweniować... Nie znoszę mówienia o seksie, bo to jest tak prymitywne. Miłość to przede wszystkim straszliwy pociąg, którego bardzo ciężko się pozbyć. Trudno zachować takie relacje jak święty Franciszek i święta Klara. Myślę, że oni przeżyli coś niewiarygodnego, ale na poziomie metafizyki, a nie fizyczności. Wzajemne pożądanie przebywania ze sobą sprawiło, że Klara wstąpiła do założonego przez Franciszka zakonu. Pewnie musiała mu tłumaczyć: „Bracia będą się z ciebie śmiać, no to ja zakładam drugi klasztor, a ty będziesz mi pomagał, żeby był równie dobry jak twój”. Mam przekonanie, że straszliwe pożądanie doprowadziło ich do wspólnego odkrycia miłości Boga, która okazała się dużo mocniejsza.



Elżbieta Grocholska-Zanussi, fot. arch. K. i E. Zanussich.

Miłość młodzięcza

K.Z.: (...) Niedawno zmarła osoba, z którą w młodości byłem bardzo blisko, w której byłem bardzo zakochany. Dużo by o tym opowiadać, ale od tamtej pory zostało mi przekonanie, że warto swoje emocje hamować na wszystkich szczeblach. Do dzisiaj trwa we mnie takie zapętlenie uczuć w sobie.

E.G.-Z.: W skrócie trzeba by powiedzieć, że miłością Krzysztofa z młodzięczych lat...

K.Z.: ...nie miłością, ale pasją... Ja całą jej złą stronę widziałem od początku, a mimo to z nią byłem.

E.G.-Z.: Pasją? A co to jest pasja?

K.Z.: Coś jak namiętność...

E.G.-Z.: No więc Krzysztof ogromnie zainteresował się osobą niesamowicie zdolną pisarsko, drukującą w pismach, przebojową...

K.Z.: ...postawioną dużo wyżej ode mnie w hierarchii światka artystycznego. Monika była wtedy w centrum salonu literackiego. Dziś oglądalibyśmy ją na pierwszych stronach kolorowych magazynów.

E.G.-Z.: Ja nie miałam z tym światem nic wspólnego.

Ale ta osoba wyszła za innego pana...

K.Z.: ...mojego przyjaciela zresztą.

E.G.-Z.: Zajął się nią, korzystając z nieobecności Krzysztofa w Polsce.

K.Z.: Nie, Bietko, przede wszystkim skorzystał z mojego niezdecydowania. Nie wykazywałem żadnej konkretnej inicjatywy.

E.G.-Z.: Krótko po jej ślubie odezwała się straszliwa, niszcząca dalsze życie choroba.

K.Z.: Ta choroba była motorem mojej fascynacji nią. Schizofrenia ma postać tak urzekającą, że można dać się jej uwieść. Czytam o tym, słyszę i widzę to u wielu innych osób. Mają momenty, kiedy posiadają jakąś zupełnie uwodzicielską siłę, prawie magiczną moc zaklinalnia świata. Z tym, że choroba Moniki wybuchła później, nie wtedy, kiedy się znaliśmy. To moje krycie emocji wzięło się z tamtych czasów a poza tym jestem przekonany, że uczucia trzeba ukrywać, żeby je dobrze pokazać, bo bez tego nie mają formy. Kiedy ją tracę, tracę też wiarygodność. Muszę przyznać, że jestem bardzo wrażliwy na fałszywość uczuć. Źle to znoszę i budzi to we mnie wielki wstręt. Wiem też, jak łatwo nimi manipulować. Często bohaterowie moich filmów manipulują innymi. Ci, żywiący prawdziwe uczucia, są wodzeni za nos przez tych, którzy je udają, zwodząc ich. Tego się zawsze w życiu bałem. Może moje wyczulenie wzięło się właśnie z tamtych czasów? Zresztą to dotyczy spraw nie tylko osobistych, ale również uwiedzenia przez idee. Uwiedzeni nimi przeżywają złą miłość podobnie

jak to się dzieje w stosunkach osobistych.



Krzysztof i Elżbieta Zanussi po pokazie filmu „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”, fot. arch. K. i E. Zanussich.



Krzysztof i Elżbieta Zanussi na plaży w Australii, fot. arch. K. i E. Zanussich.

Życie codzienne

E.G.-Z.: Wspólnego czasu z Krzysztofem nigdy nie mieliśmy za dużo... Po ślubie bardzo się starałam, żeby nie zabierać go na wyłączność mamie Krzysztofa, z którą dotąd mieszkał, i przy tej okazji muszę się pochwalić jedną moją zaletą. Kiedy wracał z podróży, to mama siadała przy nim w fotelu i towarzyszyła mu bez względu na to, czym się zajmował. Wtedy kompletnie się wycofywałam, rozumiejąc, że to są ich ostatnie lata i trzeba dać im ten czas.

K.Z.: Mama dożyła prawie setki, a my nasze małżeństwo zawarliśmy po czterdziestce.

E.G.-Z.: Wycofywałam się w sytuacjach, kiedy każda młoda żona trzasnęłaby drzwiami. Znam parę przykładów, pokazujących, jak zaborczość matek szkodzi związkom ich dzieci. Przychodzi mi do głowy sytuacja mojej siostrzenicy z Włoch, której teściowa pierwsza podchodziła do drzwi i przed nią witała wracającego syna. Kiedy młoda żona chciała zawisnąć mu na szyi, to się stawało po prostu niemożliwe. Usuwanie się na drugi plan w podobnej sytuacji było dla mnie pewnym poświęceniem, które uważałam za słuszne.

K.Z.: A jednak czasem wasze relacje nie były łatwe. Nie kształtowały się wyłącznie naturalnie, ale za sprawą świadomej woli. Byłam już starym chłopem i dotąd mama miała mnie na sto procent. Kiedy w życie syna po czterdziestce wkracza inna kobieta, katastrofa jest gwarantowana. Mało tego, chwilę po naszym ślubie mama zamieszkała u nas. Dotąd była królową w swoim domu, a nagle znalazła się u kogoś.

E.G.-Z.: Szalenie sobie ceniłam to, że mama nie chciała mi w niczym zrobić krzywdy, nie utrudniała mi życia. Myślę, że od początku zdawała sobie sprawę, że i tak będzie niełatwe. Bardzo kochała Krzysztofa, a przez niego i mnie. Wydaje mi się, że Krzysztof jest do niej podobny. Zachowywała nieustanną młodość, co wyszło na jaw na spotkaniu z hiphopowcami, którzy występowali przed Janem Pawłem II, a potem przyszli zatańczyć dla niej. Nie mogła się z nimi nagadać, jakby była ich równolatką. Krzysztof też stale ma wykłady dla młodych. Jednak cechowała ją też nieufność do świata, którą on od niej przejął. Za to umiała sobie radzić z wieloma problemami i nie obarczała nimi innych. Gdy przeżywała trudności w życiu małżeńskim, to bardzo pięknie potrafiła się w tym wszystkim znaleźć. Nigdy też nie narzekała na swoje zdrowie.

K.Z.: Mama trzymała klasę. Spokojnie przyjęła do wiadomości, że nie wolno jej się szarogęścić w naszym domu. Umiała przygotować kilka dobrych dań, ale generalnie nie była artystką kuchni. Właściwie jedyną potrawą, którą przyrządzała lepiej od ciebie, była jajecznica. W zasadzie we wszystkim jesteś dużo lepsza i mama umiała to przyznać.

E.G.-Z.: Co ty mówisz! Przecież mama piekła też genialny sernik! Była bardzo sprawna manualnie i technicznie, i starała się sama wykonywać różne prace. Ale widziałam też, jaki czuje zachwyt, gdy przebiłam ją w praktycznych i technicznych

umiejętnościach. Na przykład robiłam obiad w piętnaście minut...

K.Z.: A mama w dwadzieścia ...

E.G.-Z.: A przyjęcie dla pięćdziesięciu osób przygotowywałam w ciągu dwóch i pół godziny. I do dziś nie jest to dla mnie większy problem. Naprawianie kontaktu zajmowało mi tylko chwilę. Kiedy widziałam zepsuty kran, z którego leje się woda, to za moment już się nie lała. Kiedy zauważyłam, że kołko od jej fotela się odczepiło, już po chwili musiało być na swoim miejscu. Mama te moje działania doceniała i szczerze mi to okazywała. To było nadzwyczajne!

(...) Kiedy ktoś się do nas tak dobrze odnosi, to chce się żyć. I chce się robić jeszcze więcej pożytecznych rzeczy.



Krzysztof i Elżbieta Zanussi oglądają zdjęcia, fot. Wydawnictwo Działania wizualne.

O przemijaniu

K.Z.: (...) Sam nieustannie stawiam sobie rozdzierające pytania, które dręczą mnie od dzieciństwa: „Jak się pogodzić ze śmiercią? Jak się z nią spotkać, żeby to nie była tragedia, katastrofa, kropka? Ile trzeba mieć nadziei i jak ją należy chronić, żeby bez uszczerbku donieść ją do końca?”.

Kiedyś w kenijskiej wiosce byłem świadkiem śmierci młodego Masaja. Miałem wrażenie, że zachowujący wtedy ogromny spokój członkowie jego plemienia wiedzą o odchodzeniu coś, czego nie nauczono mnie na żadnym uniwersytecie. Może posiada tajemnicę, którą znał też święty Bernard z Clairvaux w moim filmie „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”, kiedy spokojnie przygotował skazańca na śmierć jak na jakieś wyjątkowe, ale przecież tylko przejście.

E.G.-Z.: Krzysztof odczuwa lęk przed śmiercią, bo pozostaje bardziej po tej stronie. Jego wiara jest strofowana przez rozum, który prowadzi na manowce. Rozum z wielką niechęcią przyjmuje to, co go obraża, a więc cierpienie, choroby psychiczne, śmierć. Dlatego przed faktem śmierci czasem dębieje ze strachu. Kiedy na końcu jego filmu „Życie jako śmiertelna choroba” Zapasiewicz mówi do studenta medycyny: „Tnij, to tylko ciało”, jest świadomy istnienia innej perspektywy. Gniecie nas ciało, rozum i psychika, ciągnąca do marność. Poprzez nie odczuwamy cierpienie, zazdrość, nienawiść - to gniazdo os, które chce nas zniszczyć. Piękno i dobro przychodzą z góry. Miejmy nadzieję, że dzień śmierci to będzie nasz najpiękniejszy dzień. (...) Im człowiek starszy, tym bardziej tęskni za zrzuceniem ciała. Czuje, jak jego siły zostają podcięte. Tam klucze zapomniane, tu samochód stuknięty...

K.Z.: Tyle mówimy o umieraniu, a czemu nie przypomnieć teraz słów Goethego: „Trwaj chwilo, jesteś piękna!”. Nie zwalniam tempa - wciąż pracuję na dwóch etatach. Nadal, realizując filmy, odczuwam radość, że wymyślony przeze mnie obraz ożył. A jeszcze większą wtedy, gdy widzę, że ktoś w niego uwierzył. Muszę przyznać, że w jakimś sensie nie doświadczam jeszcze żadnych ograniczeń wieku. Wciąż podróżuję, latam czasem dwa razy w miesiącu do Stanów i jestem w stanie to wszystko przetrzymać. Im mniej chwil pozostało, tym bardziej się nimi cieszę. Tyle miłości mnie w życiu spotkało, tyle piękna zaznałem. Chciałbym to przeżywać jak najdłużej i nie oczekuję niczego więcej. (...) To, co jest - jest wspaniałe. Choćby ten uroczy moment w naszym ogrodzie. Mówię: „Niech ta chwila trwa”, choć mam 80

lat.

Barbara Gruszka-Zych, *Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem*, wyd. Działania wizualne, 2019.



Między „Klerem” a „Eterem”



Janusz Gajos w filmie Wojciecha Smarzowskiego „Kler”, fot. materiały prasowe.

Barbara Gruszka-Zych

W poniedziałek 17 września rozpoczął się 43 Festiwal Filmów Fabularnych w Gdyni. Większość mediów zrobiła już szum wokół filmu Smarzowskiego „Kler”. Jego przeciwagą będzie „Eter” Zanussiego, który przypomina, że istnieje zło osobowe. Efekt jego działania widać właśnie w „Klerze”.

Ciekawe, że sztuka może tak działać na życie, jak na przykład film „Kler”, który mało kto widział, ale już wielu chwali go i ekscytuje się nim; pisze, że reżyser trafił w dziesiątkę i pokazuje prawdę. Można powiedzieć, że Wojciech Smarzowski ma szczęście, bo premiera jego filmu trafia na moment, kiedy jest tak głośno o skandalach wśród księży i innym złu dokonywanym przez ludzi Kościoła. Niewątpliwie takie nagromadzenie wad księży, jak w nowym obrazie autora „Domu złego”, może zadziałać propagandowo i dodatkowo podkręcić nastroje społeczne.

Na tym samym festiwalu będzie mieć też premierę film Krzysztofa Zanussiego pt. „Eter”, w którym autor, od początku swojej twórczości zajmujący się duszą,

pokazuje, jaki jest mechanizm działania zła. Przejmująco i wyraziście przedstawia, w jaki sposób wchodzimy w układ z szatanem. To działanie złego dotyczy też księży, którzy wcale nie mniej, a może nawet bardziej, podlegają jego działaniu.



Kadr z filmu „Eter” Krzysztofa Zanussiego, fot. Kino „Świat” – materiały prasowe. Na marginesie rozmowy o filmach mam jednak pytanie: czy w zamęcie wywołanym wielością przerażających informacji o winach księży zastanawiamy się, jaką cenę płacą za grzech swoich współbraci w kapłaństwie ci księża, którzy każdego dnia z oddaniem walczą o swoje kapłaństwo? Bo przecież każdy z nas nieustannie zмага się z sobą, aby być porządnym człowiekiem, dziennikarzem, lekarzem, sprzedawcą. W przypadku księdza to może największy trud, bo jego posługa jest związana z służbą Tajemnicy, jaką jest nasza wiara. Trudno to sobie wyobrazić, dlatego jako pomocy użyję własnego wiersza, który jest próbą zrozumienia kapłaństwa. Bo każdy ksiądz, wybierając pewność, jaką jest Jezus Chrystus, nieustannie musi zmagać się z wieloma niepewnościami:

*nie możesz wyjść z tej ciemnicy
bo przecież zawsze w ciemnicy czekasz
niespokojnie przy spokojnym ciele*

*uczeń Umarłego który miał zapisane w oczach
zmartwychwstanie ale nam znaków za mało
żeby je zobaczyć z zamkniętymi oczami
- oto wielka tajemnica wiary - powtarzasz dotykając
po omacku ciała a nawet krwi wargami
które nie mogą potem próbować ust kobiety
żeby nie zdradzić taka wierność zmienia ci twarz
już nie ty ale On któregoś dnia spojrzy mi w oczy*

Artykuł ukazał się w „Gościu niedzielnym”, 17 września 2018 r.

www.gosc.pl